

BM
P 134046

2 wgr.

ZBURZENIE KSIĄŻA

PRZEZ PRUSAKÓW

W DNIU

DWUDZIESTYM DZIEWIĄTYM

KWIETNIA

1848. r.

Infandum regina jubes renovare dolorem...

..... Takt marszu, wojna, atak, szturm, słyhać wy-
strzały,
Jęk dzieci, płacze matek — ; tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drzały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści.
(*Pan Tadeusz: Księga XII.*)

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem W. Stefańskiego.

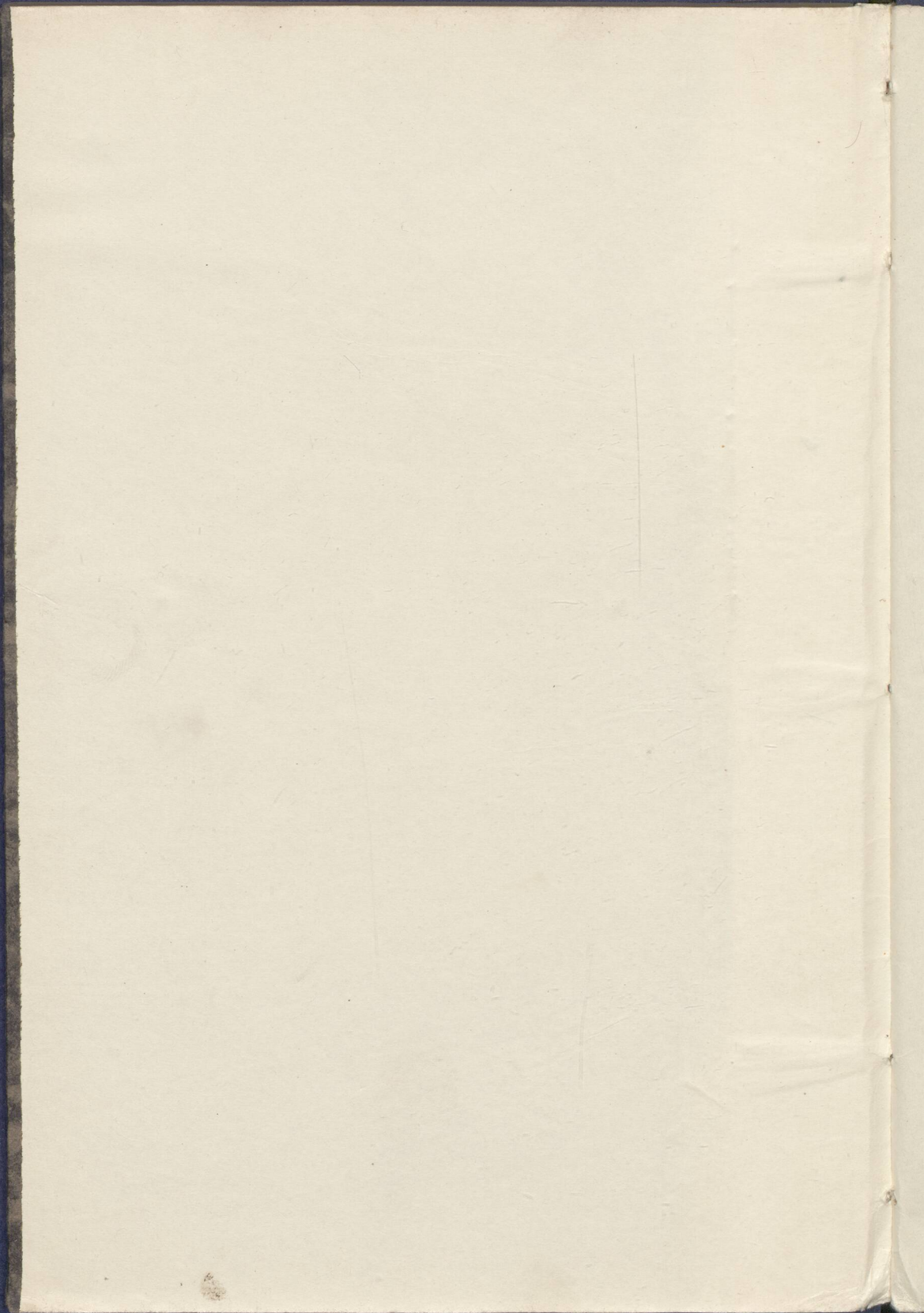
1849.

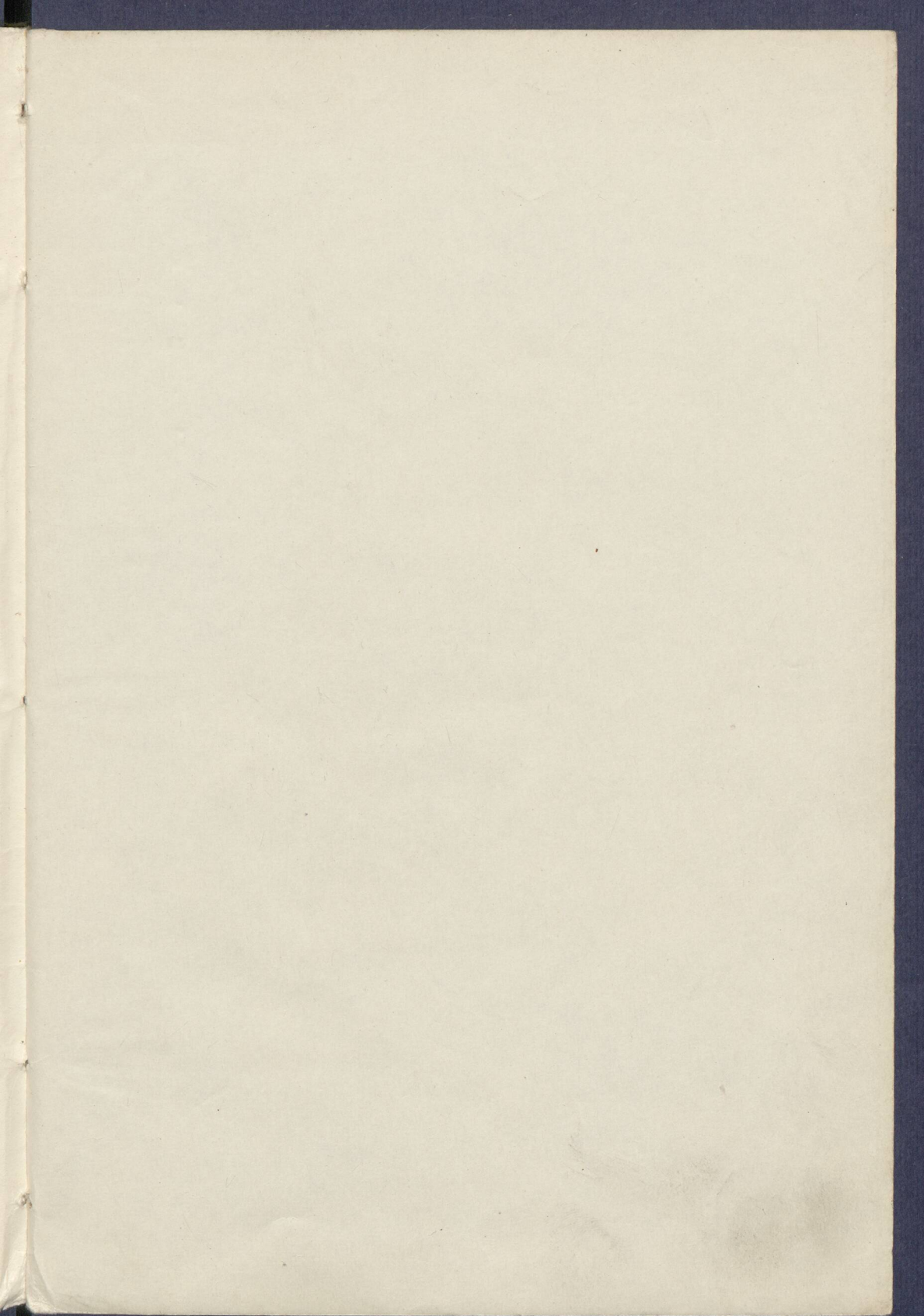
B
P

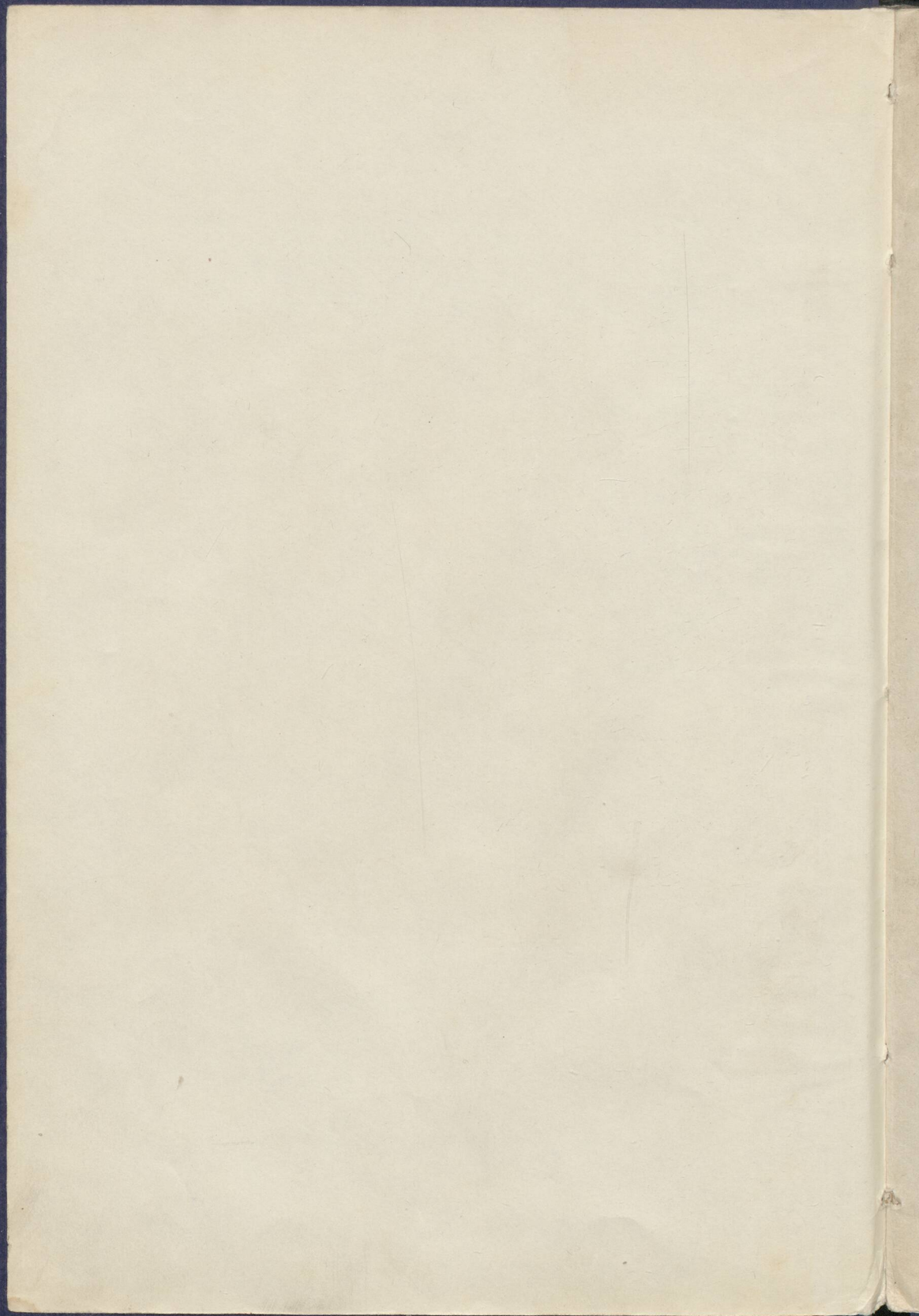
II

134046

Wypożycza się
tylko do czytelní









134046

2 wypr.

ZBURZENIE KSIĄŻA

PRZEZ PRUSAKÓW

W DNIU

DWUDZIESTYM DZIEWIĄTYM

KWIETNIA

1848. r.

Infandum regina jubes renovare dolorem...

..... Takt marszu, wojna, atak, szturm, słyhać wy-
strzały,
Jąk dzieci, płacze matek — ; tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drzały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści.

(*Pan Tadeusz: Księga XII.*)

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem W. Stefańskiego.

1849.

134 046. II



BIBLIOTEKA
DRA JANA RYMARKIEWICZA
ZE ZGORZELIC



1922.16953 a

ru
lud
śm
dz
bo
sz
gi
rdy

upa
grz
ków
dę
dni
neg

wy
wie
ja c

To! dziś opustoszałe, opalone — niewiedzieć miasto czy rumowisko — co się Książem zowie; — przetrzebiona w nim ludność zębami od zimna podzwania, od głodu tchnieniem śmiertelném poziewa a resztką jój życia — zebractwo i nędza! Kto mu los tak smutny zgotował? Kto ognistemi bombami strzechy miasta popalił, — kto boki jego poprzęszował kulami, — bruk krwią niewinną zboczył — a mogiły ofiarami niewinnemi zapelnił? Skąd poszło, że się mordy i pożoga z taką tu wściekłością srożyły?

Los zawzięty, mówią jedni, prześladowuje nas; słuszną upatrują drudzy w klęskach naszych karę bożą za ciężkie grzechy nasze, za nieodpokutowane jeszcze winy przodków naszych; a rządy zdradzieckie, mówią inni, na zagładę naszą czychają; inni obwiniają nas, żeśmy przez zbrodnie zaczepne sami powód dali nieprzyjaciolom do okropnego dramatu, który się na tém miejscu odegrał.

Bądź co bądź; — niechaj wyższego polotu pióra opisują wyższych czynu tego sprawców; niech godnie opowiedzą wielkie czyny i zasługi świetne naszych obrońców ojczyzny, ja com na własne widział oczy, i com na własne słyszał uszy,

opiszę, a o drobnych i nikczemnych powiem narzędziach, co hezpośrednią dramatu tego ruszali sprężyną.

O, chętniebym ja milczał i przykrém wspomnieniem nie drażnił ran niezgojonych we własném jak i w czytelnika sercu; — ale powinność obywatelska, rozkazanie najwyższe, — wszelkie przed sobą usuwa względy a trybunał dziejów — i najdrobniejszej prawdy, z nieubłaganą surowością żąda!

Bo téż to nie była walka wojska z wojskiem na czyste i nie wojowano tu w sposób wojenny, — ale raczej tłuszcza kolonistów — mieszaińców połączonych z wojskiem napadała tu na ludzi i na majątki w sposób kałmuczcy i tatarski; napadała za to, że oburzeni na gwałt człowieczeństwu zadany śmieli Polacy stanąć w obronie praw najświętszych, za to że śmieli upominać się o szanowanie godności ludzkiej, na nich w tak okropny sponiewieranéj sposób!

Mówią że z polskiej strony rozpasana tłuszcza że „banda rozbójników“ niesłychane popelniwszy zbrodnie, słuszny do niesłychanych okrucieństw z siebie dała powód. Wraz ja te zbrodnie wyliczę.

Przed zawarciem konwencyi w Jarosławcu (d. 10 kwietnia) liczba ochotników w szeregach polskich wynosiła w okolicy Książa około 9,000 ludzi. Tłum nie mały, a łatwo się domyślić, że nie najoświecieńszy; zwyczajnie, jak w takich razach lud rozmaity. Gdyby cudzego motłochu tyle się na raz było skupiło, gdyby bandy Lüttichowa lub Treskowa pod Grocholinem lub Kcynią na taką były liczbę wyrosły — znać ptaka po pierzu! — łatwy wyciągnąć wniosek, coby się było działo?! Tym czasem owa rzesza wielka, owa „nieucywiliżowana a mordu i lupu chciwa w oczach i pismach wraźych horda“ ta rzesza, już rozjątrzona wiadomościami o gwałtach, napaściach i okrucieństwach wroga, jakież popelniła występki? Oto:

- 1) żydowi Szyrmer kilkanaście bułek zabrano z kramu,
- 2) Szaulowi odźwiernemu bóźnicy kilka mędeli jaj stłuczono,
- 3) kapelusznikowi żydowskiemu trzy kapelusze zabrano,

- 4) szynkarzowi Seelig Kunze, który wbrew zwyczajowi powszechnemu, zamiast szynk chrześcianinowi na czas świąteczny wypuścić, wódkę w sklepie był zamknął i do Jaraczewa na święta wielkanocne wyjechał, wiara wraz z ludem okolicznym kilkanaście garcy trunku wytoczyła.

Oto zbrodnie niesłychane, oto gwałty, których się ta wiara straszliwa dopuściła, oto szkoda, którą komitet polski, oszacowawszy niezwłocznie przez żyda Jakóba Hirscha właścicielom jak najsumienniejszą nagroził! — Niedosć na tém. Pamiętam na dniu 17. Kwietnia, przed samą wielkanocą żydowską, Dawid Tischmann krawiec, nasyciwszy się na cały następny tydzień trunkami, wdał się był w kłótnie z kosynierami i chłopami; a że popijanu co na sercu to i w uściach bywa, więc Tischmann nieszczęśliwie obelg i szkalowań, jakie oddawna w duszy przeciw Polakom chował; naśmiewał się z ich kokard, wyszydzał ich zbroję, odgrażał Prusakami i t. d. — aż powstał zgiel wielki na ulicy. Komendant placu z kilką obywatelami przypadli, a Tischmann jak wściekły rzuca się na nich, kluje, złorzeczy, skacze do twarzy, żona i dzieci na próżno go wstrzymują chce komendantowi wydrapać oczy! Więc lud oburzony już po niego chwyla, już grozi zburzeniem domu i dobytku, a przecież na miłość ojczyzny zakłętą, dał się ten lud powściągnąć — a przecież Tischmann na chwilę tylko uwieziony, — w nocy jeszcze z więzienia wypuszczony, opłotkami i manowcami do domu nienaruszonego powrócił! Sama to żona poświadczy, bo w niemalym była strachu, gdy sądziła, że takie zuchwalstwo mąż niechybnie życiem przypłaci.

I skąd tej rzeszy, „tak nieokrzesanéj i dzikiéj“ to umiarkowanie bezprzykładne, to zamilowanie porządku, ta powściągliwość szlachetna i ta karność rzadka, przeciw której nawet komitety niemieckie w Poznaniu i Krotoszynie, choć tak skore do oszczerstw, nic a nic powiedzieć nie mogły?

Oto zład, iż wszyscy ci ludzie chociaż najrozmaitsi prze-

cież w jednym świętym zebrali się celu; oto stąd, iż z własnej przyszli ochoty, stąd, że wszystkich jedna wielka ożywiała myśl szlachetna a jedna zagrzewała święta miłość ojczyzny, oto stąd, że przełożeni ich, że owi księża i szlachta, których tak chętnie chciano kałem oszczerstw zbryzgać, nie szczędzili ani pracy ani gorliwości w nauczaniu i przestrzeganiu téj tak mnogiej rzeszy!

A przecież znalazły się istoty podle, co umiały przed światem rozgłosić baśnie: o zesromoceniu kościoła luterskiego, o obrzynieaniu piersi kobiecych, o dobywaniu wnętrzności ludzkich, o pastwieniu się kosynierów nad starcami i dziećmi! Znalazły się potwory, co przez fałszywe donoszenia i wieści, przez podstępne a złośliwe podbechty umiały jątrzyć wojsko pruskie i zdołały je uczynić narzędziem niepohamowanej złości swojej. Byli niemi czeladnik krawiecki Weih i żyd Kwirecki. (*)

Weih — za lenistwo, pijaństwo, nareszcie za zamach wymierzony na życie matki własnej, oddawna już godzien domu poprawy, — wszakże mimo cały patriotyzm swój okazany przez bicie, rabowanie i prześladowanie najrozmaitsze Polaków, — mimo opiekę samego burmistrza, — jednak przez tegoż burmistrza musiał nakoniec być odesłany do domu roboczego w Kościanie.

Drugi, żyd Kwirecki, lichwiarz pierwszej próby, który pewną Polkę, wdowę, pozbawił domu za 7 złotych pol. danego zadatku, — który przez samego Radcę ziemskiego został uznany za człowieka bez czei i wiary, kiedy niezapłaciwszy — jak z pewnością wiadano — podatków bóżniczych, — gwałtem chciał przysięgać, że je zapłacił — jest to człowiek, co dzieci nawet swoje dla tego pozbawia nauki w religii hebrajskiej, że za ten przedmiot osobno płacić trzeba.

Otóż tacy ludzie wraz z urzędnikami, według świadectwa żydów, powymyślali owe baśnie na Polaków, otóż

*) Za nazwiska, jeżeli niedokłane, przepraszamy, bo w rękopisie niewyraźnie je wypisano.

oni jątrzyli wojsko pod Śremem i Książem, — i takim to ludziom, nibyto naonczas wierzone i takim gadzinom w krokach publicznych niby powodować się dano.

A kiedy wszystko należycie było przygotowane i niebrakło już ani oszczerstw w pismach, ani zaciętości we wojsku, roztrąbiano po świecie, żeśmy zerwali konwencye jarosławiecką. Więc postanowiono szturm przypuścić do miasta, choćśmy wszystkich warunków konwencyi, jak najściślej dopełnili.

Nader drobna okoliczność posłużyła za powód a raczej za pozór powodu do zaczepienia obozu.

Dnia 27. Kwietnia Weih kowal i Klotowski przez kilku spółobywateli Książa oskarżeni o złe zamiary względem oficerów oddziału polskiego, następnie aresztowani, pierwszy za ucinanie grotów od lanc, za robienie noży obosiecznych, i za szpiegostwo, drugi za przechowywanie broni palnej, wytłomaczyć się nie mogli z takowych zarzutów.

O godzinie 3. z rana pułkownik Brandt zażądał ich uwolnienia z zagrożeniem szturm na godzinę 10. rano. — Krok ten odsonił zamiary nieprzyjaciela. Dąbrowski więc Floryan, naczelnik obozu ksiąskiego, odpowiedziawszy pułkownikowi Brandt, iż okoliczność tak drobna niemoże żadną miarą być powodem do zerwania dotychczasowych stosunków, postanowił raczej bój krwawy ztoczyć, jak folgować nieprzyjacielowi usunąć się dobrowolnie z Książa, który stanowił straż przednią względem innych obozów. Stały zatem w szyk bojowy siły polskie; 739 ludzi stało pod bronią przez cały dzień 28. Kwietnia. Gdy jednak pułkownik Brandt przyrzeczonego ataku do godziny 4. z południa nie uskutečnił, rozpuszczono dla braku żywności pospolite ruszenie, około 4000 ludzi z okolicy przybiegłych, Weiha zaś wraz z Klotowskim dla usunięcia i tego pozoru z więzienia puszczone, a w wieczór pułkownika Brandt o tém zawiadomiono.

Nazajutrz dnia 29. Kwietnia po godzinie 8. z rana strażę znać dały o zbliżaniu się wojsk pruskich, w szyku bojowym — od strony Dolska, Szremu, i Łęgu. O nowém zebraniu pospolitego ruszenia już za późno było myśleć; zapalono więc tylko słupy na irwoę, zebrano dwa mosty



i postanowiono bronić się do upadłego siłami, jakie obóz posiadał. Kawalerya, t. j. 420 niewyćwiczonych ułanów, — stanęła od Nowego miasta, strzelcy w liczbie 84. rozstawieni zostali po za pierwszemi barykadami broniącymi przystępów do miasta; kosynierzy podzieleni na 4 kompanie, po jednej w każdym rogu rozstawieni na rynku, nie dochodzili ogółem liczby 600, z której 100 użyto na obsadzenie domów. Przeciwno tej garstce powstańców, — niedochodzącej nawet liczby konwencyą jarosławiecką dozwołonej, — pułkownik Brandt wystawił 7 batalionów piechoty liniowej, kompanią strzelców, 3 szwadrony ułanów, szwadron kirasjerów, półtora szwadrona uzarów i dział 6. W ogóle więc przeciwko 739 powstańcom, z których ledwie 80 w broń palną uzbrojonych było, pułkownik Brandt wystawił 5,220 piechoty, 770 koni i 84 kanonierów czyli razem 6,074 żołnierzy!! Czyż tym sposobem, nadciągając w dziesięćkroć większej sile, nie mógł zająć naszego stanowiska bez spalenia miasta?

Chciał nas jeszcze podejść w następujący sposób: O godzinie pół do 10. przysłał parlamentarza do Majora Dąbrowskiego, żądając złożenia broni i poddania się bezwarunkowego, gdyż inaczej za godzinę bój rozpocznie. Sądził zapewne, że parlamentarz zwabi oficerów na radę wojenną a tak pozbawi żołnierzy dozoru. Dąbrowski atoli licząc na pewną odsiecz z Nowegomiasta, bez ogródki bój przyjął.

Jeszcze odpowiedź nie była wykończoną, jeszcze od przybycia parlamentarza 10 nie upłynęło minut, a już granaty i bomby pękać, a kule działowe miasto od Szremu przesywać zaczęły. Na to hasło strzelcy nasi wypadają z po za barykad, — rozsypują się w tyraliery, kładą kilkadziesiąt nieprzyjaciół trupem, a między nimi dwóch oficerów. Tymczasem szwadron ułanów naszych, którego ledwie czwarta część siedziała na terlicach, odpiera pierwszym szeregiem cały dywizyon ułanów pruskich, rozbija go i mięsza, kładąc za pierwszym zaraz strzałem komendanta jego. Drugi szereg naszego szwadronu, w którym

większa część ludzi była oklep, spotkawszy się z huzarami nie wytrzymał szarży, rozsypał się i prawie w połowie poległ. Tylko 44 ludzi z młodym ale dzielnym oficerem na czele, w największym ogniu tyralierów pruskich odcinając im odwrót do Książa, położywszy 125 trupów zdolali cofnąć się ku Nowemu miastu, gdzie ci, co konie potracili, wewnątrz miasta pomnożyli szeregi kosynierów. Były to krwawe bezprzykładne turnieje!

Tyraliery pruskie z największą nieśmiałością przez ogrody posuwają się ku miastu, a jedna kosa najokropniejszym i nieopisanym przejmując ich strachem. Już kilka godzin morderczy trwa ogień, a dom ani jeden nie zdobyty. Więc artylerya pruska podwaja swój ogień a pod jego zasłoną tyraliery pruskie odcinają oddział kosynierów z dwiema barykadami od rynku. W tém zjawia się nowy Głowacki, chłop kosynier; odgrając się kosą swemu oficerowi, żąda strzelców od niego by mógł wyprzeć nieprzyjaciela; a gdy oficer wskazuje mu zamiast strzelców kosynierów w rozsypce, biegnie do nich z wściekłością, zatrzymuje ich a zformowanych sam prowadzi z niesłychanym męstwem na Prusaków i odpiera ich. Wtem nowe siły nieprzyjacielskie nadciągają, kosynierzy cofają się do rynku, dzielni obrońcy barykad celnymi strzałami zasłaniają ich odwrót; dwa działka ustawione w rogu rynku jeszcze wstrzymują zapęd nieprzyjaciela.

Lecz pole bitwy ogranicza się wkrótce na rynek; i tu nieprzyjaciel ze wszech stron naciera. Część miasta od strony Warty w płomieniach, rynek zarzucony kulami, granami i trupami, a ogień trzech batalionów i kompanii strzelców straszliwie dokucza. — Żołdactwo pruskie wdziera się dwiema bokami do rynku. Komendy już nie słychać. Dąbrowski jeszcze przemawia; rozkazuje oficerowi uderzyć na jeden róg rynku a sam porwawszy za kosę uderza na drugi. Trzema już kulami raniony, jeszcze się rzuca na nieprzyjaciela, kładzie kilku wrogów trupem, cofa się ku głównemu odwachowi — na środek rynku, i tam

ugodzony kilku strzałami pada — jeden z najdzielniejszych, nieustraszonych synów ojezyny!

Była to chwila okropna! Pożoga obejmuje już róg rynku; a nieprzyjaciel ścisnąwszy nas w ciasny jego obręb, wdiera się do domów i morderczy na nas sypie z nich ogień. Wypadało się poddać; — wszyscy wołają: zginąć! Hufiec jeden złożony z kilku oficerów i kilkudziesięciu kosynierów rzuca się z krzykiem hurra na nieprzyjaciela, odpiera tyralierów po za staw ku Mchom, lecz odcięty od miasta i w krzyżowy ogień wzięty, po części ginie wraz z majorem Kamińskim, poczęści do niewoli zabrany, a kilku tylko przebiło się napowrót do rynku. Jeszcze się nie poddają, — resztki strzelców i kosynierów z różnych stron krzyczą: „nie poddamy się, nie, — wolimy zginąć!“ Ale jeden z wyższych oficerów, widząc daremną tę ofiarę dla sprawy i daremną krwi rozlew, — wśród największego ognia wybiega na rynek i kapituluje i ogół wreszcie kapitulacją przyjmuje!

Tu zatrąbiono na odwrot. Po trupach najdzielniejszych bohaterów naszych, których pamięć w pieśniach rzewnych niechaj uczci poeta, po czterech przeszło godzinach najzaciętszej walki, wojsko pruskie nareszcie wkracza z tryumfem do rynku. Zdawało się, że pożar gasić będzie; bynajmniej. Chętnie oddano miasto na pastwę płomieniom, by tém wygodniej strzelać można do mieszkańców, których pożar z kryjówek domowych wyganiał. Żołdactwo zdziwale nie słuchało ogłoszeń pokoju, nie słuchało sygnałów, ani rozkazów; — owszém rozerwawszy szyki bojowe i pomieszawszy się z mieszkańcami żydowskimi i niemieckimi rozpoczęło rzeź i rabunek, które okropnością swoją wszelkie przechodzą opisy.

Kto z pałką w rękę bliźniego napadł, to patriota, ten wraz licznych ujrzał koło siebie siepaczy; kto upadł pod razami pałki, to Polak, — tego wraz dobijały pałasze i bagnety żołdaków. Była to zemsta thórza nad bezbronnym rycerzem! Więc ślepa chęć zemsty i zagłady złączyła się z niepohamowaną żądzą rabunku. Bywało, że w piekielném

rozhukaniu namiętności, niezważano częstokroć ani na wiarę ani na naród: jeden drugiego rabował i niszczył, zrabowany na własnym, powetował szkody na cudzym dobytku, niepytając, czy to wróg, czy brat, czy Polak, czy żyd, czy Niemiec.

Hinsemann, mając sklep niegdyś zapchany bielizną, widział się później zmuszony, jak niejeden zniszczony Polak kilka lokci płótna kupić sobie na koszulę.

Żyd Jakob Hirsch chce wstrzymać rabunek sklepu nieobecnego mydlarza Wabner — a tu drugi żyd Zehner przypada, burzy wojsko na Hirscha, donosi, iż był członkiem komitetu i już — już mu grób gotuje! — Wojsko dało się przecież uśmierzyć; Hirsch uratował się, — ale sklep Wabnera wraz z całym dobytkiem został ze szczeniem zniszczony.

Wściekłość rozjuszonej tłuszczy wszelkie przechodzi granice. Ze wszech stron padają trupy, bo lufa do piersi lub głowy przyłożona niechybną ziele śmiertcią. Zbrojny czy bezbrojny, starzec czy dziecko, kobieta czy mężczyzna, zdrowy czy chory — skoro Polak, — jeśli przetrwał najokropniejsze od pałek zbójcekich katusze, — ginąć musi od kuli lub bagneta.

Tak poległ obywatel Niezalkiewicz. Albowiem chroniąc się przed rozjadawionem zoldactwem, wpadł był do domu sąsiedzkiego, w którym mieszkali żyd Schimmer, i cieśla Korel. Ci zaś sąsiedzi, miasto dać przytulek bliźniemu, prześladowanemu, wypchnęli go nielitościwie na ulicę, bagnetami wojska naszożoną i krzyczeli, że to zandarm polski! — Z pięciu Niemcami i z dwiema żydami zasiadał on był w komitecie bezpieczeństwa miejskiego. — Więc bagnetem w pierś ugodzony stoczył się zacy Niezalkiewicz na ziemię — a przecież dziewięć kul jeszcze przeszło ciało jego — które w najsromotniejszy sponiewierano sposób.

Sąsiad jego Jaworski, ledwo słówko wyrzekł ku obronie sąsiada — a już kulą ugodzony w głowę, stoczył się za nim na ziemię.

Młynarczyk od obywatela Bukowskiego, pokazawszy

się na ulicy, zaraz przez Leibesa, co już kilka razy w więzieniu siedział za kradzież, — wskazany żołnierzom jako Polak, kilką kulami przeszyty poległ.

Dziewczyna służąca u młynarza Wabner przebiegając ulicę — o włos podobnemu nie uległa losowi; również inne kobiety, co prażone pożogą szerzącego się po mieście ognia z domów wybiegły — kolbą i bagnetem przywitane zostały na rynku.

Syn kościelnego Wilczyński, chory na nerwową febrę, dwiema bagnetami i kulą w pierś ugodzony, na łożu śmiertelném od żołnierzy zamordowany został i zostawił po sobie tołubek skrwawiony — na pamiątkę bratu, — co świadczyć będzie o bezbożnej zbrodni!

Lazaret polski w rynku świeżo napełniony rannymi — miejsce święte dla przyjaciela jak dla wroga — najsmutniejszemu ulega losowi. Wpada nań rozbukana tłuszcza, głucha na prośby i przedstawienie lekarza; z pięćdziesiąt razy przez okna daje ognia dorannych, wyrzuca niedobitki na rynek — i podpała szpital! Tu kapelan z krzyżem w ręku wpada do barbarzyńców, ale kolbami od stóp do głowy przywitany — niedoszedł jeszcze chorych, a sam przez młodego oficera ledwo od śmierci ocalonym został. Tenże oficer zdołał téż powstrzymać barbarzyństwo żołnierzy i pomoc dać lekarzowi, gdy pożar na gwałt już lazaret ogarniał, a rannych co tchu z niego trzeba było wynosić.

Trudno tu opisać wszystkie niewinne ofiary, które nanczas trupem pokryły ulice i zakątki Książa; trudno i was uczcić należném wspomnieniem majorze Wałęcki i kapitanie Rozbicki, coście z tęsknego wygnania przybiegli na ratunek ojczyzny; tyle tylko wspomnę, że dwarazy więcej padło ofiar od zbójeckiej a okrutnej ręki morderców, niżeli poległo na polu bitwy od wojennej broni żołnierza.

Gdy wojsko w kozły broń złożyło, — ród żydowski i niemiecki rozjadowany nie zaprzestał jeszcze prześladowania swowego. Zaczęto się owszém dopiero tropienie i szukanie wszelkiej duszy polskiej, coby się gdziekolwiek jeszcze ukrywać mogła. Znalezioną ofiarę nieszczęśliwą zaraz pał-

ką lub pałaszem żołnierskim na ustronniu dobijano, albo przez szereg kijów aż do upadku po ulicy gnano, albo nareszcie złupioną i obdartą milczkiem mordowano — i za miasto wleczono. W tym rodzaju bochaterstwa odznaczali się przed innymi: Gustaw Rychier, żyd Zehner i piekarz Matuska. Gustaw Rychier, syn właścicielki domu Rychierowej, zoczywszy na podwórzu swoim w dole od wapna ukrywających się sześciu kosynierów, między którymi znajdował się także sługa doktora D., z wściekłym szaleństwem rzucił się na nich, tłukł ich pałą po głowach i wrzeszczał jak opętany nad nimi póty, póki sześciu wałęsających się po ulicy żołnierzy nie nadbiegło. Ci porwawszy za lancę, póty nią zgali bezbronnych w dole, póki trzech nie zamordowali. Natenczas dopiero chłopiec doktorski Teofil Pakuszewski ciężko ranny, zaczął po niemiecku błagać morderców o życie i tym sposobem siebie i trzech pozostałych kosynierów od śmierci uratował. Wydobyli z dołu pod ramami pałaszów do grona niewolników zostali zagnani. Widziałem jeszcze, jak ten Rychier — aż do upadłego pastwił się nad trupem ułana polskiego, co niedaleko tegoż dołu był poległ.

Piekarz Matuska, pyszałek, koniecznie starał się zyskać Zehnera w okrucieństwie przesadzić a ciągle przechwalał się mnóstwem kijów i pałek, które na grzbiecie i głowie Polaków strzaskał. Niech o tém powie z własnego doświadczenia p. M z Chraplewa. Ten Matuska wykrył w sklepie jakimś krakowianina zamożnego, Michała Jackowskiego. Obsaczony tłuszczą nieszczęśliwy Jackowski ofiarował sowitą nagrodę pieniężną hersztowi, jeżeli mu życie ocali — ale daremnie. Porwano go, potłuczono i pokaleczono a zrabowawszy ze szczętem, wywleczono na pół nieżywego za miasto — pod górę młyńską. Tu znaleziony przez ludzi p. Żychlińskiego z Brzostowni, zaniesiony przez nich do dworu, tam we dwa dni Bogu ducha oddał, wypowiedziawszy w obec sądu i księdza historią męczeństwa swojego, która podstawą będzie do przyszłego śledztwa.

Poznaliśmy już Zehnera przy rabunku sklepu Wabrze-

skiego; tu bohatera tego raz jeszcze wspomnieć wypada. Albowiem, kiedy wojsko opuściło miasto a żydy i niemcy na własną rękę prowadziły łup i morderstwo, Zehner zebrał sobie bandę zbójców z pałkami, rozbijał gdzie mógł i szukał ukrytych polaków. Skoro którego gdzie zdybał, zaraz banda jego stawiała w szeregi a herszt sam gnał niešťczęśliwą ofiarę przez pałki tak, że kiedy ofiara żywo dobiegła końca męczeńskiej ulicy, Zehner na nowo ją zwracał i pędził na drugi koniec, póki pod razami morderców nie padła. Sam Zehner mawiał, że taka męczarnia była dla niego igraszką; bo głównie chodziło jemu o rabunek i kradzież, które też na swoich współwyznawcach częšťokroć wykonał.

Takim to sposobem większa część polskich mieszkańców Książa zrabowaną i wymordowaną została. Reszta zaś jeńcy i niedobitki starce i dzieci jak ich na ulicy lub w polu schwytano (n. p. dziad zebrzący Fracek, — dalej Piwoński i inni) w ciężką drogę niewoli pędzeni byli kolbami. W transporcie do Poznania wystawieni byli na najśromotniejsze obelgi straży; za każdym uderzeniem kolby słyszeli najochydniejsze oszczerstwa: jakoby kościół ewangelicki obrócili na stajnię końską, jakoby kobietom piersi obrywali i inne t. p. rzeczy. Drugi transport przeznaczony do Śremu, ustawiono w szeregi za miastem i po kilka kontrmarszach prowadzono drogą ku Świącyniowi. Aż tu z zawiatraków wypada biwakujący tam batalion landwery, uzbrojony w kije, butelki i kamienie, rzuca się na niewolników, bije, pluje im w oczy, kopie, morduje, rwie włosy z głowy z wąsów i z brody — niema pióra, coby tę wściskość opisać zdołało! Pamiętają ranni z lazaretu Śremskiego tych nieszczęśników, co spragnionym — piasek w usta miotali a miasto napoju mokrz do gęby puszcza!i!

Ale dość tych okropności, — natura ludzka wzdryga się na ich wzmiankę. — Dokończmy już . . . smutnego obrazu krótkim opisem spustoszenia folwarku Książek zwanego.

O kilkaset kroków od miasta jest, — a raczej stał niegdys, — Książek, folwark dominialny, który wraz z miastem stanowi majątność p. Budziszewskiego.

W dniu owym trwogi i okropności, kierunek wiatru był taki, że się domyślać kazał, jakoby pożar miasta gotów był niedotknąć tego folwarku. Więc się to krzywdą być zdało i Niemcom i Żydom; — z południa gromadzą się tłumnie i zbrojno, opatrzeni w taczki, miechy, kosze, haki, siekiery i inne podobne narzędzia! Nikt im nie przeszkodził w tym przedsięwzięciu i pochód do Książka odbył się z całym rozmysłem. Przybyli na miejsce: zrabowali stajnię, wprowadziwszy z niej 50 koni roboczych, — zrabowali śpichrz, zrabowali browar, — gorzelnię, dom mieszkalny, a potem — całe zabudowanie puścili z dymem do nieba! Nazajutrz jeszcze przed domami miejskimi stały sobie kotle z gorzelni, jak przed prawymi onych właścicielami! — Nie dość na tym, trzeba było zrabować i owczarnię i spaścić karczmę w Zakrzewie — bo i to własność Budziszewskiego, „szlachcica polskiego“! — Więc Żydowi Silberstein, który karczmę dzierżawił, dano czas do wyprowadzenia się — a skoro to nastąpiło — karczma w płomieniach stanęła! — Tryumf rozjadawionych Żydów i Niemców jeszcze nie zupełny; jeszcze stodoła proboszcza stała od płomieni nietknięta. Naże więc z ogniem do stodoły, — bo jak chłop, mieszczanin i szlachcic, tak i — „pop przeklęty polak, — powinien zniszczyć! I wraz stodoła zmieniła się w popiół. Dość już tej zgrozy. — Wstańcie uradowani z grobu, wy trupy Żelaźniaków i Gontów i osądźcie wy bochatyrskie czyny godnych następców waszych; wstańcie i powiedzcie, czy wam się dobrze sprawili bracia wasi. Albowiem my już nie jesteśmy zdolni w wieku XIX. pojąć takich oto darów cywilizacji niemieckiej i inteligencji, za które nam wdzięcznymi jeszcze być kaza! —

KONIEC.



